

gdyby list poszedł służbową drogą premier nie dowiedziałby się o nim nigdy. Zamiast otwartego byłby to list zamknięty.

Tak się złożyło, że autorów i sygnatariuszy listu znam od lat. W 1981 roku wielokrotnie rozmawiałem z jednym z oficerów, który wyraźnie popierał zmiany dokonujące się w kraju. W kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego inny oficer opowiadał, jak on i jego koledy niechętni byli internowaniu wielu działaczy „Solidarności” i jak skracali listę internowanych.

W późniejszych latach wielu miejscowych działaczy z opozycji mówiło mi, że z miejscowymi funkcjonariuszami można się dogadać, nie było nocnych najść na ich domy ani aluzyjnych pogroźek. Gdy w sierpniu ubiegłego roku wracałem ze strajkującej kopalni „Andaluzja”, podoficer milicji, który mnie zatrzymał, z zainteresowaniem wypytywał co dzieje się w kopalni, a na pożegnanie westchnął. — Może to coś zmieni, bo tak dłużej nie da się wytrzymać.

Ta atmosfera potrzeby narodowego porozumienia, konieczności zmian, narastała więc w Piekarach od lat i nasilała się w miarę jak do MUSW przychodzili młodzi, wykształceni ludzie, którzy chyba nieprzypadkowo dobierali się i ściągali tu sobie podobnych.

Wrażenie to potwierdziło spotkanie z kilkunastoma funkcjonariuszami, na które, po usilnych zabiegach dziennikarzy, wyrażono wreszcie gdzieś wysoką zgodę. Naprzeciw dziennikarzy siedziało grono milicjantów absolutnie nie pasujących do stereotypów powielanych w popularnych kawałach: młodzi, wykształceni, inteligentni, a co najważniejsze samodzielnie myślący, gotowi wyrażać własne zdanie.

Por. Kazimierz Załuski: — Problem dojrzał od lat. Przecież widzieliśmy wyraźnie, że służymy nie narodowi, ale jednej partii. Zdawaliśmy sobie sprawę, że takie usytuowanie milicji nie leży w interesie kraju, że często wręcz przeciwstawiają narodowi. Pomogły nam słowa Gorbaczowa: „Jak nie my to kto? Jak nie teraz to kiedy?”.

Kpt. Roman Hula: Niepokoił mnie wzrost przestępczości, niepokoiło odchodzenie uczciwych, świetnych funkcjonariuszy, bo mieli takie czy inne przekonania, drażniło zajmowanie się przez milicję sprawami, którymi zajmować się nie powinna.

Czy tylko takie szlachetne pobudki kierowały sygnatariuszami listu?

— Im chodzi o własne kariery — słyszę dość natrętne, nieoficjalne, „prywatne dla pana redaktora”, opinie — to sygnał dany władzy, że są gotowi ją poprzeć z nadzieją, że władza odwdzięczy się, gdy zacznie działać stanowiska.

— Insynuacje — oburza się kpt. Tadeusz Zjawiony, kierownik sekcji kryminalnej. — No bo jaką karierę mogą na przykład ja zrobić, gdy zostało mi do emerytury dwa lata? Jaką karierę zrobi dowódca plutonu, technik kryminalistyki, dzielnicowy albo szeregowy milicjant? Wszyscy zostaniemy ministrami?

— Jeśli chcemy zrobić karierę — dodaje sierż szt. Henryk Kolender — to w społeczeństwie.

należało 83. W tym wszyscy oficerowie Do ZSE ani SD nikt. Podobne proporcje są gdzie indziej. Czy w ogóle bezpartyjni mogli być oficerami?

— Oczywiście, że tak! — potwierdza kpt. Brol

— Niechby który spróbował — ripostuje sierż szt. Kolender.

Podczas podpisywania listów funkcjonariusze zdawali legitymacje partyjne. Kulturalnie, bez ekscesów, z własnej woli..

— Nieprawda, byli przymuszani — ripostuje chor. Józef Konieczny, 34 lata w milicji, sekretarz POP w MUSW w Piekarach Śl.

Poproszony o przykłady, długo szuka w pamięci. W końcu podaje nazwisko. Wskazany funkcjonariusz nie potwierdza, że ktokolwiek go przymuszał.

— Decyzją zdania legitymacji — mówi por. Załuski — zrobiliśmy krok w kierunku odpolitycznienia milicji. Wyszliśmy też naprzeciw deklaracji ministra Kiszczaka odpolitycznienia MSW.

★

Milicjanci z Piekar Śl. mówią, że czują się dziś w służbie społeczeństwa, narodu, państwa. Nie mają też konfliktów z kolegami, którzy nie wystąpili z partii lub nie podpisali listu. Choć tych ostatnich jest coraz mniej. Do 20 września list podpisało 82 funkcjonariuszy.

Ala na razie tak jest tylko w Piekarach. Dwaj funkcjonariusze z sąsiedniego Bytomia, żądając całkowitej anonimowości, opowiadają, że ich przełożeni zabronili im jakichkolwiek kontaktów z milicjantami z Piekar. Szefowie niektórych MUSW zdecydowali, że jeśli pojawi się tam funkcjonariusz z Piekar, musi natychmiast zameldować się u nich.

Minister Kiszczak mówi o potrzebie odpolitycznienia resortu, ale anonimowy generał MO w wypowiedzi dla „Prawa i Życia” (nr 37/1989) stwierdza: *Milicja organem apolitycznym? To nieporozumienie (...)*

Dlatego właśnie milicjanci z Piekar natychmiast po wyborze Czesława Kiszczaka na stanowisko ministra wystosowali doń pismo z gratulacjami, z życzeniami wytrwania na drodze reform i deklaracją poparcia i lojalności.

W tym samym dniu wysłuchali z satysfakcją exposé premiera Mazowieckiego, który powiedział o milicji i takie słowa: *Od milicji służącej do utrzymania społeczeństwa w posłuchu, do milicji chroniącej spokój obywateli — taką drogą trzeba przejść do końca. Jest to również droga do zyskania przez nią prawdziwego społecznego uznania.*

— To bolesne, — mówi kpt. Hula, — że dziś młody Polak stojąc naprzeciw drugiego Polaka, tyle że ubranego w milicyjny mundur, potrafi na niego zawołać: „Gęsta powieć”. Wierzę, że za kilka lat taka sytuacja się nie zdarzy.

części Publicznego w Lidzbarku Warmińskim, stacja wzmacniała go i wysyłała w świat. Lidzbark zagłuszał na eksport. Snowodowane to było sposobem rozchodzenia się fał. Uniemożliwiał słu-

## Z BRAKU DOWODÓW

### Sąd nie powinien był w ogóle rozpatrywać sprawy Zdzisława Najdera.

#### Andrzej Szmak

**W** GRUNCIE rzeczy jedynym dowodem na to, że Zdzisław Najder był agentem CIA — powiedział w trakcie rozprawy rewizyjnej w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego obrońca oskarżonego, mecenas Andrzej Kruszek — jest pismo sygnowane przez wysokiego funkcjonariusza MSW, utrzymujące, iż stanowisko dyrektora Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa” jest niezmiennie od lat obsadzane przez kadrowych pracowników CIA, zaś Zdzisław Najder otrzymał je za zasługi dla amerykańskiego wywiadu.

Cały akt oskarżenia oparty został na domniemaniach, a proces miał charakter wybitnie poszlakowy. Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie nie miał do dyspozycji ani jednego bezpośredniego dowodu uzasadniającego zarzuty zawarte w akcie oskarżenia.

Co najwyżej były podstawy do przypuszczeń, że Zdzisław Najder mógł być szpiegiem, ale przypuszczenia w prawie karnym nie są dowodami, tym bardziej że Zdzisław Najder nie mógł się bronić, rola zaś obrońcy z urzędu, mecenasa Złocha, polegała jedynie na statystowaniu, a nawet na działaniu na niekorzyść oskarżonego. (Rola, jaką odegrał w tym procesie mecenas Złoch powinna zająć się Naczelna Rada Adwokacka — przyp. A.S.)

Te podstawy do przypuszczeń to znalezione w piwnicy domku letniskowego Zdzisława Najdera przeszło pół roku po jego wyjeździe z kraju i ponad miesiąc po wszczęciu śledztwa fragmenty szpiegowskiego pojemnika służącego do przekazywania wiadomości (imitacja polnego kamienia), treść kartki ukrytej w skrytce w biurku wskazująca na powiązania z obcym wywiadem oraz koperta zaadresowana na nazwisko Najdera przez człowieka, który przekazywał instrukcje zdemaskowanemu szpiegowi Chrostowi.

Wszystkie te dowody Zdzisław Najder nazwał w jednym z wywiadów udzielonych na Zachodzie sfabrykowanymi.

Zdaniem mecenasa Kruszki, Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie, skazując Zdzisława Najdera na karę śmierci, w ogóle nie odpowiedział na podstawowe

najlepszych patentów należała antena z obręczy koła rowerowego. Można ją było kupić na bazarze na Pradze za 50 zł. Wydarzenia poznańskie z czerwca 1956 roku wywarły bezpośredni wpływ na lo-

rozgłoszonym radiowej w Olsztynie. Biskup Ignacy Krasicki z Lidzbarka miał jednak lepszy sposób — wysydział. Władza ludowa próbowała przeciwników zagłuszyć. Nie udało się.

rewizyjnego płk. Henryka Kmiecika skorzystał jednak z jeszcze innej możliwości i, uchylając wyrok sądu pierwszej instancji, przekazał sprawę prokuraturze do uzupełnienia postępowania przygotowawczego.

Sąd rewizyjny uznał, że ani śledztwo, ani proces nie dostarczyły niepodważalnych, jednoznacznych dowodów na to, że Zdzisław Najder był agentem obcego wywiadu, zaś Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie całkowicie niesłusznie stanął na stanowisku, że procedura procesowa obowiązująca wobec oskarżonych nieobecnych stawia w sferze oceny dowodów mniejsze wymagania. Polskie prawo — na co zwraca uwagę rewizja nadzwyczajna — nakazuje coś wręcz odwrotnego, szczególnie wnikliwą analizę materiału procesowego i oparcie werdyktu wyłącznie na dowodach absolutnie niepodważalnych.

— Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie tym wymaganiom nie sprostał — przyznał płk Henryk Kmiecik — co więcej nie określili ani czasu, ani miejsca, ani okoliczności, ani wreszcie charakteru informacji, jakie miał przekazywać obcemu wywiadowi Zdzisław Najder. Sąd pierwszej instancji nie powinien był w ogóle rozpatrywać sprawy, lecz zwrócić ją prokuraturze do uzupełnienia śledztwa.

Przewodniczący składu orzekającego, który skazał Zdzisława Najdera na karę śmierci, płk Monarcha, od kilku lat jest już na zasłużonej emeryturze, przyjdzie mu zatem analizować ten werdykt wyłącznie we własnym sumieniu.

Płk Kmiecik zdaje sobie oczywiście sprawę, że opinia społeczna oczekiwała niewinnienia Zdzisława Najdera. Ta presja była tak silna, że w pewnym momencie zastanawiał się nawet, czy nie wyłączyć się ze sprawy. Ktoś tę rewizję musiał jednak rozpoznać.

— Nie możemy orzekać merytorycznie, że jest niewinny, bo opierając się na aktach procesowych tego nie wiemy — powie już po zdjęciu łańcucha sędziowskiego. Nie ulega natomiast dla płk. Kmiecika wątpliwości, że proces Zdzisława Najdera jest przykładem rozstrzygnięcia spraw politycznych przy pomocy prawa karnego.

Dodajmy, że choć wymierzona Zdzisławowi Najderowi kara śmierci ma wymiar przede wszystkim symboliczny (wystarczyłoby stawienie się Zdzisława Najdera przed sądem, aby wyrok utracił moc obowiązującą), a od roku 1988 nie wykonano w Polsce kary śmierci za szpiegostwo, to wyrok z roku 1983 polskiemu sadownictwu chluby nie przynosi. Niezależnie od tego, jakie efekty przyniesie uzupełnienie śledztwa.